

[noty]

Tymoteusz Skiba: Schulz w książeczce do nabożeństwa czyli *Mesjasz* Wojciecha Żmudzińskiego

Poszukiwania *Mesjasza* trwają nieustannie od czasów Izydora Friedmana, przyjaciela Brunona Schulza, naocznego świadka tragicznych wydarzeń z 19 listopada 1942 roku. Z upływem lat zagubione rękopisy niepostrzeżenie przeistoczyły się w mityczny artefakt, godny legend arturiańskich. Poszukuje go garstka odważnych schulzologów i schulzoidów¹, gotowych poświęcić na szali swoje życie naukowe i artystyczne. Wizja powieściowego Świętego Graala jest zresztą całkowicie uzasadniona, gdyż w jego źródłosłowie zapisane jest słowo „księga”². Jednak Graal to przede wszystkim naczynie nierozdzielnie związane z osobą Jezusa. Jego późniejsze poszukiwania podyktowane są chęcią zdobycia ziemskiego skarbu, ale przede wszystkim oznaczają kontakt ze Zbawicielem. Podobnie jest z rękopisami *Mesjasza*, których domniemana wartość pieniężna rośnie razem z ich legendą³, a śledzenie zawitych losów powieści ma w sobie coś mistycznego. Po pierwsze, kontakt ze zmarłym pisarzem, po drugie, unosząca się nad każdym schulzologicznym śledztwem niezwykła wizja Księgi z opowiadania otwierającego *Sanatorium pod Klepsydrą*, i po trzecie, tytułowy Zbawiciel we własnej osobie.

-
- 1 Według terminologii Branislavy Stojanović schulzoidzi to wszyscy artyści, którzy w sposób świadomy i celowy nawiązują do twórczości Brunona Schulza. Zob. B. Stojanović, *Bursztynowe skojarzenia, czyli schulzoidzi na Bałkanach*, w: *W ułamkach zwierciadła... Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci*, pod red. M. Kitowskiej-Tysiak i W. Panasa, Lublin, 2003 s. 515–532.
 - 2 J.E. Cirlot, hasło: *Graal*, w: idem, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2012.
 - 3 Niewielkie szkice Schulza sprzedają się nawet za 60 tysięcy dolarów, zob. <http://www.sothebys.com/en/auctions/ecatalogue/2014/israeli-art-n09240/lot.68.html> (dostęp: 5.01.2017).

W powieści Wojciecha Żmudzińskiego celem poszukiwań jest właśnie ten osobowy Mesjasz, pozbawiony kartek, odręcznego pisma i kursywy w zapisie. Rękopisy Schulza są już bowiem odnalezione i bezpiecznie spoczywają wśród eksponatów Muzeum Ziemi Drohobyckiej przy ulicy Szewczenki. W pierwszym rozdziale autor bezceremonialnie dostarcza nam obszerny fragment *Mesjasza*, w którym zamiast magicznego klimatu *Sklepów cynamonowych* doświadczamy epatowania wszelkimi schulzowskimi rekwizytami. Podobnie jest w całej powieści. Dość szybko zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy świadkami bombardowania Schulzem. Wszechobecne manekiny, cynamon, dziwnie zachowujące się ptaki, płonąca ptaszarnia, Franz Kafka, kabaliści, Adela, karaluchy, teatr kukielkowy, maski, księgi, rękopisy, zatrzymywanie czasu, wizje senne i marzenia, willa Bianki, Rilke, żydowskie podania i tak dalej.

W dodatku sami bohaterowie Żmudzińskiego objawiają się jako schulzowskie reminiscencje. Na przykład bezdomny staruszek Misza, wspominając swoją nauczycielską przeszłość, niemal cytuje list Schulza do Waława Czarskiego: „Mówi pan o stosowaniu terroru. To zawsze mnie napawało wstrętem. Nie żałuję, że nie tłumilem w uczniach naturalnych popędów, że nie karcilem ich za piękne wybryki i żywiołowy wandalizm”⁴. Cristina to z kolei uświadczona wersja Tłui.

Podobnych inspiracji jest więcej i niestety nie należą one do stylizacyjnych perełek literatury. Choć należy przyznać, że zadanie podjęte przez autora było niezmiernie trudne. Próba opisu Księgi dokonana przez Żmudzińskiego jest całkiem przyzwoita (s. 66), jednak czytelnikom Schulza fragment ten wyda się epi-goński i nieudany, z uwagi na swoją jednostronność i monotonię. Na duże uznanie zasługuje jednak fakt, że jezuita, ojciec Wojciech Żmudziński, pamięta, że Księga Schulza to także *Xięga bałwochwalcza*.

Wbrew temu, co można by podejrzewać, duchowny nie przemilcza Schulzowskiego erotyzmu. Już na pierwszej stronie czytamy o białych udach listonoszki, a później wielokrotnie powraca obraz nagiej kobiecej stopy – „wyłuskanej z trzewika, wyprężonej do pocałunku” (s. 47). W wyniku sprytnych zabiegów autora stopa zyskuje tu jednak wymiar religijny i traci swoją masochistyczną symbolikę, właściwą dla *Xięgi* i kusicielki Adeli. Mycie czyichś stóp to przecież stary obrzęd chrześcijański, symbolizujący pokorę i miłość bliźniego. Ta duchowa miłość, która nie wyklucza zachwyty nad ludzkim ciałem, jasno została tu przeciwstawiona zimnemu pożądaniu, symbolicznie wyrażonemu przez posążek Wenus. Regiony wielkiej herezji zostają więc poświęcone i zbawione. Mimo to bohate-

4 W. Żmudziński SJ, *Mesjasz*, Gdynia 2012, s. 63. W wersji Schulza brzmi to bardzo podobnie: „Dlaczegoż skazany jestem – ja, przyjaciel natury i jej elementarnych przejawów – przeciwstawiać się jej, tłumić w dzieciach jej naturalne i piękne popędy i wybryki, jej żywiołowy wandalizm [...] gwałtowne i rozpaczliwe środki terroru, do których się posuwam [...], przejmują mnie wstrętem” (zob. B. Schulz, *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku J. Ficowski, Gdańsk 2008, list nr I 57).

rowie powieści mogą sobie trochę poświntuszyć (pada nawet słowo „orgazm”!), co wyraża się głównie we wzajemnym podglądactwie. Jednak wszystkie te zachowania, jak sugeruje autor, następują na skutek bliskości Raju, gdzie definitywnie zapomina się, czym jest uczucie wstydu.

To jednak nie najważniejsze schulzowskie tropy w *Mesjaszu*. Jak wiadomo, w każdej dobrej powieści o Schulzu musi pojawiać się jego potomek. U Żmudzińskiego obserwujemy ich niezwykle rozplenienie. Narrator okazuje się wnukiem Brunona, który w spadku po ojcu (synu Schulza) przejął misję poszukiwania Mesjasza, zwiedził cały świat, aż trafił w końcu do Drohobycza. W toku powieści tworzy nową wielopokoleniową rodzinę, której członkowie stają się, na drodze powinowactwa, kolejnymi wnukami i prawnukami Schulza.

Z uwagi na tak liczne potomstwo znalezienie rękopisów *Mesjasza* było wręcz nieuniknione. Na ich trop trafiła jedna z bohaterek Żmudzińskiego, o imieniu Natalia (przyszywana prawnuczka Schulza). Na kartach powieści opowiada wnukowi Schulza (prawdziwemu), że od dzieciństwa prześladował ją sen z ich dziadkiem w roli głównej, który podawał jej zapisany na kartce adres, mówiąc: „musisz ją odnaleźć”. Kiedy bohaterka weszła w wiek dojrzałości, pojechała tam bez zawahania. Gospodarzem okazał się przemiły i skruszony staruszek, znany także jako nazista Karl Günther. W swojej powieściowej wersji niemiecki oprawca dożył sędziwego wieku, mieszkając w Berlinie pod zmienionym nazwiskiem. Podobno zabójstwo Schulza nie dawało mu spokoju, choć 19 listopada 1942 roku zabił niejednego Żyda. W podziękowaniu za wizytę Günther wręczył Natalii rękopis *Mesjasza*, choć nie wiadomo, jak wszedł w jego posiadanie. Czyżby Schulz chodził po chleb razem z całym swoim archiwum?

W każdym razie tak został odnaleziony Święty Graal schulzologii. Jednak czym on w zasadzie jest dla bohaterów powieści? Z pewnością nie dziełem literackim. Po ich wypowiedziach można się domyślić, że to jakby współczesny dodatek do Biblii, nie heretycki apokryf, ale natchniona wizja nadejścia Zbawiciela, zbieżna ideologicznie z przekazem książki Wojciecha Żmudzińskiego. Samo przesłanie zaś oceniam bardzo pozytywnie. To przede wszystkim przekonanie, że Kościół jest tak mocno „skuty łańcuchami religijnych przepisów” (s. 145), że nigdy nie odnajdzie Mesjasza, który znajduje się po prostu w drugim człowieku. Oczekujemy anielskich zastępów i Gwiazdy Betlejemskiej, zdaje się mówić autor, podczas gdy zbawienie jest w nas samych, na wyciągnięcie ręki, w nieskrępowanej i spontanicznej miłości do otaczających nas ludzi – bez względu na rasę, wyznanie, wygląd i stan konta.

Żmudziński zaleca wolność myśli i spontaniczność uczuć, sprzeciwia się społecznej agresji i duchowemu terrorowi, który stwarza społeczeństwo manekiniów, jednocześnie jednak brutalnie zamyka w jednej formie autora *Sklepów cynamonowych*. Schulz staje się manekinem, pacynką, która podskakuje zgodnie z wolą ukrytego za zasłoną lalkarza, niczym figura woskowa z *Traktatu*, trwająca w „gwałtem narzuconej formie, będącej parodią”. Tej martwoty materii, za-

stygnięcia w niezmiennej formie figury woskowej Jakub obawiał się najbardziej. Metamorfozy, przewrotność, atmosfera groteskowego karnawału to zjawiska najbardziej pozytywne w Schulzowskim świecie, w przeciwieństwie do statyczności i apatii świata symbolizowanego przez Franciszka Józefa I w *Wiośnie* – to świat nudny, ubogi i przewidywalny, podobnie jak Schulz w wersji Żmudzińskiego.

Postać Brunona z Drohobycza, współczesnego Jezusa z Nazaretu, autora Ewangelii pod tytułem *Mesjasz*, zapowiadającej przyjście Zbawiciela, jest całkowicie nieprzekonująca. Mam wrażenie, że ta historia nie ma nic wspólnego z prawdziwym Schulzem i jego twórczością. Z całego bogactwa sklepów cynamonowych, markownika i straconych książek *in partibus infidelium* pozostał jedynie tytuł zagubionego i niekoniecznie ukończonego utworu, który z oczywistych względów pasuje do koncepcji Żmudzińskiego. Kuglarskie żonglerki rekwizytami z uniwersum *Sklepów* i *Sanatorium* tylko potęgują odczucie instrumentalnego potraktowania pisarza.

Powieściowy świat Żmudzińskiego to miejsce, gdzie wbrew pozornemu chaosowi i surrealistycznej narracji, markowanej przez oniryczne i dziwaczne wydarzenia, wszystko jest jednowymiarowe jak Cesarz Franciszek i papierowe jak ulica Krokodyli. Bohaterowie niczemu się nie dziwią i odpowiadają błyskawicznie na swoje najtrudniejsze pytania, bez najmniejszego zająknięcia. Mimo zewnętrznych różnic wszystkich cechuje ta sama mdła dobroć i przewidywalność. Moją ostatnią nadzieją na rozbicie tego świata skonstruowanego z gipsu i *papier-mâché* był dziadek Misza, stary nauczyciel i alkoholik, który zamiast prowadzić lekcje, wolał chodzić z uczniami na imprezy. Czekałem, aż potwierdzą się słowa o jego pijackich wyczynach i w końcu przechodzi z alkoholem, inicjując tym samym ciąg niespodziewanych wydarzeń i zbiegów okoliczności. Niestety, jedyne, do czego się posunął ten marny odpowiednik Wieniczki Jerofiejewa, to wspomnienie zimnego litrowego piwa i wygrzebana ze śmietnika reszka papierosa. Nadzieja chwilowo odżyła, kiedy Misza zaproponował stworzenie piwnej knajpy „U Mesjasza”, ale wszystko potoczyło się zupełnie inaczej.

Należy przy tym docenić żelazną konsekwencję autora. Kiedy pub okazuje się kółkiem różańcowym, a kobiecie stopy symbolem chrześcijaństwa, to przemiana rękopisu *Mesjasza* w książeczkę do nabożeństwa wydaje się całkowicie naturalna.